KOD karpacie

GRUDZIEŃ 2016 | NR 1/2016 (3) | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ŚWIĄTECZNY CZAS

To już drugie Boże Narodzenie z KODem. Pewnie nikt by o tym rok temu nie pomyślał. Siadaliśmy wtedy do wigilijnego stołu nie mając pojęcia, że już za chwilę staniemy się częścią wielkiego ruchu, który właśnie teraz, po roku odrzuca pieluchy i zaczyna troszkę dorośleć. W bólach i trudach, ale jednak. Bo nie może być inaczej, wobec tego co wokół. Tego, co niewybaczalne, ale wszyscy mamy nadzieję - odwracalne.

Życzę Wam przepięknych Świąt, podczas których zapomnicie na chwileczkę bodaj, o tym wszystkim co wokół. A myśleć będziecie o rozświetlonej choince, wolnym miejscu przy stole i uśmiechniętych twarzach najbliższych, którzy połamią się z Wami opłatkiem śpiewając „Cichą noc" przy barszczu z uszkami i karpiu. I wyłączycie telewizory, komórki, komputery, tablety. Zapomnicie choć na moment. Zasłużyliście na to. Niech będzie pięknie.

A potem życzę Wam tej dumy i godności, która choć niepotrzebną fanaberią w dzisiejszych ciężkich czasach zdawać by się mogła, pozwala - omijając z dala przelotne "układy z dolną wargą" - łagodniej i bez torsji, ułożyć się z samym sobą.

Niech Święta Bożego Narodzenia oraz nadchodzący Nowy Rok będą szczęśliwe, zdrowe i uczciwe.

To jest w tej chwili najważniejsze.

Kuba Karyś
Koordynator KOD Podkarpacie

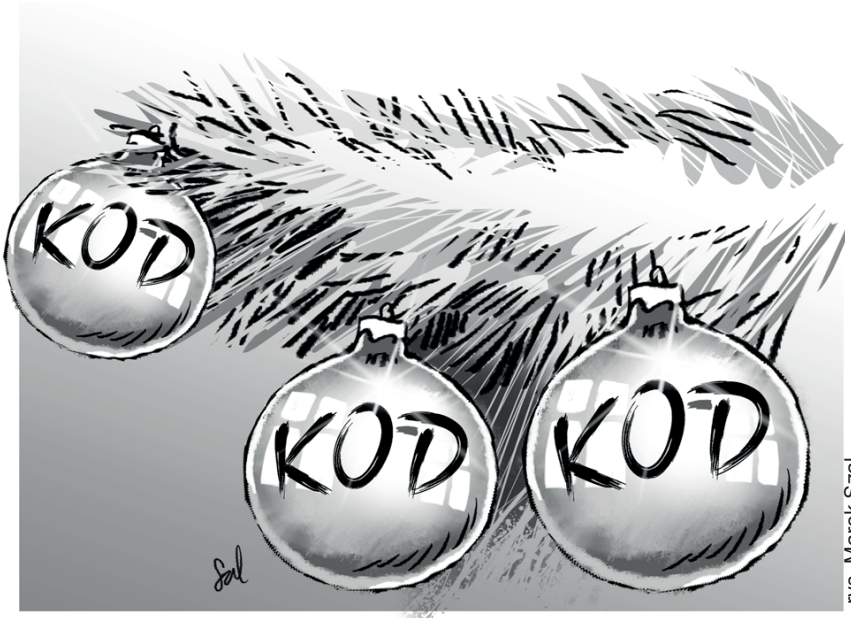

rys. Marek Szal

Rok, który zostawił ślad

Głęboki ślad, który zmienił moje życie. W listopadowy wieczór 2015 roku popadłem w zadumę nad poczynaniami Rządu. A właściwie, to ogarnął mnie jakiś trudny do określenia strach. W skład Rady Ministrów wchodzą politycy, którzy nie powinni się tam znaleźć. Kierownictwo poszczególnych resortów obejmują ludzie, którzy nie posiadają ani wiedzy, ani doświadczenia w konkretnych dziedzinach. Prezydent uniewinnia niewinnego, gdyż wyrok był nieprawomocny. Nocne posiedzenia Sejmu, jakby coś było do ukrycia. Zawładnięcie mediów czy wreszcie manipulacje przy Trybunale Konstytucyjnym.

ciąg dalszy na str. 4

„JESTEŚMY WYBRANYM POKOLENIEM"

Udało się. Udało się nam zaprosić do Rzeszowa „nieznanego mężczyznę z wąsem". Człowieka, którego dwa słowa „MY, NARÓD" przeszły do historii i są znane na całym świecie. Naszym gościem był **Lech Wałęsa** - „polski polityk i działacz związkowy. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej od 22 grudnia 1990 do 22 grudnia 1995. Czołowy opozycjonista w okresie PRL-u. Współzałożyciel i pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność". Laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1983), przez tygodnik „Time" uznany za Człowieka Roku (1981) oraz za jednego ze 100 najważniejszych ludzi stulecia (1999)" - tak prezentuje Go Wikipedia. Dla nas, w środę 16 listopada 2016 roku to Gość Specjalny, ikona walki o demokrację i żywa legenda.

Każdy z nas inaczej postrzega Lecha Wałęsę. Dla mnie, pokolenia lat siedemdziesiątych, Lechu był człowiekiem z wąsami, z Matką Boską w klapie i wielkim długopisem. Aha! I tym, który przeskoczył płot, a potem został Prezydentem.

ciąg dalszy na str. 14

OD REDAKCJI

DARIUSZ WOJAKOWSKI

Grudzień kojarzy się z pamięcią, radością i przyszłością. W tym układzie radość jest nieszczególnie związana z tym, o czym nam grudzień przypomina. W tym roku radość niekoniecznie kieruje się ku przyszłości. Jednak najpierw o pamięci. Wpisuje się ona w grudniowy kalendarz przez daty 17 i 13 grudnia.

Ta pierwsza kojarzy się z robotnikami, ofiarami z roku 1970. Druga to oczywiście stan wojenny, jeżeli wierzyć demografom pamiętany przez prawie połowę współczesnych Polaków. W obu przypadkach: zima, trauma, śmierć. Te strachy są właściwie bardzo odległe. Pamięć przetarta jak używane w latach 80-tych minionego wieku swetry. Wspomnienia Samar zamieszczone w tym numerze (str. 8), brzmią jak opowieść z odległej, prawie baśniowej rzeczywistości. Proszę jednak także wczytać się w wypowiedzi pracowników z rzeszowskiego Zelmera (str. 15). Co mówią z sondzie dla „Solidarności Rzeszowskiej" z grudnia 1981 roku? Kłamstwa rządu, propaganda akcentująca chęć porozumienia, za którą kryje się plan zastosowania przemocy wobec społeczeństwa. Być może pierwsi czytelnicy tego numeru za oknami mieli już realizację planu. Ile jest w grudniu 2016 roku podobnych obaw w Polsce? Co prawda nie te czasy i nie tacy „generałowie", ale system przyszłych represji już się buduje.

Myślę, że to co jest dla nas współczesnych nauką z wydarzeń sprzed 46 i 35 lat wykracza poza prosty przekaz, że komunistyczne władze strzelały do polskich robotników na Wybrzeżu i w kopalni „Wujek". Ważniejsze jest to, co cały czas w naszej historii ukrywamy. To Polacy strzelali do Polaków, tak jak w 1926, podczas II wojny i zwłaszcza po tej wojnie i w 1956 roku. To Polacy, którzy chcą mieć władzę nad innymi Polakami łatwo dopuszczają się łamania prawa, upokorzenia współobywateli, a na koniec do zbrodni. Zastanówmy się nad tym, czy hitlerowskie Niemcy, Armia Czerwona, „Żydzi w UB", komunistyczni generałowie, to nie jest tylko zasłona dla tej smutnej prawdy.

Finis Poloniae

W 1970 roku i w 1981 była ona stosunkowo cienka, bo wśród pacyfikatorów strajkujących nie było żadnych Niemców, Rosjan czy „spacyfikowanych" wcześniej przez polską władzę polskich Żydów. Nie jest to jednak refleksja radosna.

Ale w grudniu można liczyć także na to, że na takie wspomnienia znajdziemy lekarstwo radości. Oczekując Świąt Bożonarodzeniowych, przygotowując się do Wigilii, spędzając czas świąteczny wśród bliskich możemy odsunąć choć na chwilę czarne myśli. Ponieważ Główny Urząd Statystyczny podał w listopadzie, że bieżący wskaźnik ufności konsumenckiej jest na rekordowym poziomie, spodziewać się można, że radosne polskie społeczeństwo zanurzy się w zakupy prezentów, ozdabianie swych domów i przygotowanie wigilijnych potraw. Proszę wybaczyć mi stały pesymizm, ale zastanawiam się, czy 24 grudnia tego roku przez radosne dźwięki kolęd przebije się cichy, kolejny finis Poloniae? Bez Konstytucji (praktycznie po ubezwłasnowolnieniu Trybunału Konstytucyjnego), bez możliwości manifestowania swoich poglądów, przy pełnej kontroli organizacji pozarządowych przez władze oraz prawie do ścigania z urzędu każdej wypowiedzi przeciwko władzy (jako wypowiedzi naruszającej dobre imię „Narodu") Polska nie będzie niepodległa. Będzie ona własnością określonej grupy partyjnej, tak jak w czasach PZPR.

Zanim to się stanie, a nawet pomimo tego i wbrew temu, pomyślmy o tym co było i jest dobre. Rząd świętował „dobry rok", co internety podchwyciły ochoczo jako „dobry rok w porównaniu do 2017". Dla Komitetu Obrony Demokracji rok 2016 był ważny. Wspomnijmy ile wydarzyło się w tym roku rzeczy dobrych, ilu ludzi zbierało się w dobrej i słusznej sprawie? W niniejszym numerze KODkarpacia pisze o tym Jerzy Bednarowicz (str. 1, 4). Trzeba jednak zauważyć, że wątek pozytywnych doświadczeń i relacji międzyludzkich związanych z działalnością w stowarzyszeniu przewija się w wielu tekstach naszych Koleżanek i Kolegów od pierwszego numeru. Wydaje się, że zatrute ziarno, jakim są rządy PiSu może wbrew intencji polityków przynieść dobre owoce. Przez ćwierć wieku Wolnej Polski (1989-2015) narzekaliśmy na brak społeczeństwa obywatelskiego. Może teraz, kiedy władza zbuduje sobie i dla siebie Narodowe Centrum Społeczeństwa Obywatelskiego, nam, Polakom, uda się zbudować prawdziwe nasze

społeczeństwo. Właściwie nie mamy wyboru, skoro struktury państwowe, które wydawały się tak mocno osadzone w regułach cywilizacji zachodniej, europejskiej, tak łatwo udało się przesterować na schemat znany z Rosji i Turcji. Tylko działanie społeczne pozwoli nam zachować te wartości, które z Polską kojarzymy: wolność, solidarność, obywatelska godność.

Nie jest zatem przypadkiem, że KOD szuka inspiracji w działaniach PRL-owskiej opozycji. Tak jak dzisiejsza władza naśladuje schematy bolszewickie i PZPR-owskie, tak my musimy sięgać po wzory sprawdzone 30-40 lat temu. Nie jest to przyjemne. Nawet dla mojego pokolenia, pamiętającego PRL tylko z dzieciństwa, dzisiejsze czasy są jako przykre deja vu. „Pan Misiewicz" jest nową wersją towarzysza Szmaciaka, ONR maszeruje z zapałem ZSMP, a apele poległych w Smoleńsku wywołują taką reakcję, jak wieczna przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Ten powrót do przeszłości irytuje tym bardziej, że teraz zupełnie nie ma możliwości, by zrzucić winę za to wszystko na jakichś Onych, czy globalny układ sił. To Polacy Polsce gotują ten los. Tym bardziej musimy mieć świadomość, że działalność Komitetu Obrony Demokracji to jest to, co może zdeterminować najważniejszy element z kalendarza grudniowego: Przyszłość! KOD to wspólna, rozsądna praca na rzecz praw człowieka i obywatela, wolności, Konstytucji, solidarności i prawdy. Wiemy, że w historii Europy bywało tak, że pojawiali się politycy, którzy kłamstwo nazywali prawdą i obiecywali odzyskanie godności przez poniżenie innych ludzi. Jest to zarówno doświadczenie komunizmu, jak i faszyzmu. Czy możliwe jest to, by na kłamstwie i poniżaniu innych zbudować lepszy świat? Dla Polaków pamiętających materialną i moralną nędzę PRL jest to pytanie retoryczne. Pogarda i kłamstwo rodzi cierpienie i nie buduje niczego nowego. Politycy budujący swoje poparcie na pogardzie i kłamstwie nie są w stanie zaoferować światu niczego godnego zapamiętania. W tym należy pokładać nasze nadzieje na przyszłość.

Dzieciństwo i młodość przyszło mi spędzić w PRL-u – szarym, biednym, beznadziejnym. Są tacy, co wspominają ten okres z nostalgią. Ja nie. Cóż z tego, że młodość, radość, jeśli beztroska już tylko pozorna, a o wolności to nawet nie ma co wspominać. Dość wcześnie do mnie dotarło, że żyjemy pod okupacją sowiecką. W domu otwarcie się o tym mówiło, a moi rodzice nigdy nie zapisali się do PZPR. Nie opływaliśmy w dostatki, bo państwo ludowe wspierało tylko wiernych członków partii. Pamiętam czasy, gdy nie było w Rzeszowie słynnego Pomnika Czynu Rewolucyjnego, a w dniach ważnych dla Polski rocznic chodziło się powzdychać do wolności na Plac Farny w puste miejsce po pomniku Lisa-Kuli.

Dlaczego jestem w KODzie?

SAMAR

3. maja i 11. listopada nie obchodzono wówczas jako świąt narodowych, świętem był 22. lipca – powstanie Polski Ludowej – jak się wtedy mawiało „najtragiczniejsze powstanie w dziejach Polski". Wychowano mnie w kulcie Piłsudskiego – podobnie jak moją mamę, która rozbawiła mnie do łez opowieścią, jak to wpajano jej, że stale i bez przerwy powinna myśleć o Bogu i o Piłsudskim. Dziecięciem będąc nie była w stanie myśleć o nich obu równocześnie, wykoncypowała więc z właściwym dzieciom sprytem, że o Bogu będzie myśleć zawsze, o Piłsudskim zaś tylko w toalecie, jako że o Bogu myśleć wtedy nie wypada. Zdjęcie Piłsudskiego nadal stoi w moim salonie. Po latach dostawiłam do niego dwa inne – Wałęsy i Jana Pawła II . To też są moi bohaterowie. Bolek i Lolek, jak na rysunku Raczkowskiego. A tak, poczucie humoru to jest to, co pozwoliło mi przetrwać tę całą PRL-owską beznadzieję. Czy była wtedy jakaś nadzieja, że to się kiedyś skończy? Nie wiem. Jeśli nawet, to w myśl zasady „contra spem spero" („wierzę wbrew nadziei"). Nie myślało się o tym. Otaczały nas same znaki zapytania. To był stan, który trwał i nie było widać światła w tunelu. Tymczasem trzeba było sprzeciwiać się słowem i czynem – okazując władzy ludowej brak sympatii, konsekwentnie odmawiając noszenia szturmówki na pochodach pierwszomajowych, nie chodząc na wybory, ostentacyjnie chodząc do kościoła, wreszcie strajkując. Pamiętam pacyfikację strajku na Uczelni i moją rozpacz wywołaną ogłoszeniem stanu wojennego i moją radość, gdy udało mi się przewieźć przez granicę list amerykańskich studentów do Wałęsy. A gdy 4. czerwca 1989 skończył się w Polsce komunizm, zapanował powszechny entuzjazm, choć lekko nie było, wszak „lepszy w wolności kęsek lada jaki niźli w niewoli przysmaki". Wiadomo było, że wygrzebanie się z nędzy, na którą pracowano przez pół wieku, musi potrwać. I wygrzebaliśmy się. I było normalnie. I moje dzieci dorastały w wolności i niepodległości, co ani mnie, ani moim rodzicom, ani moim dziadkom nie było dane. Komu to przeszkadzało? Zaczęło się od rozpętania prawdziwej kampanii nienawiści przeciwko poczciwemu Komorowskiemu. Prezydentem został Duda. Już wtedy było wiadomo, że będzie się działo! Wkrótce PiS wygrał wybory dzięki programowi 500+ oraz obietnicy obniżenia wieku emerytalnego. Ani słowem nie PiSnęli, że zamierzają zdemolować państwo prawa. Konsekwencje będą katastrofalne – w aspekcie finansowym, ekonomicznym, gospodarczym, dyplomatycznym, edukacyjnym etc. Gdy już uda im się unicestwić Trybunał Konstytucyjny, wtedy dopiero hulaj dusza! Czeka nas powrót do mroków PRL-u. Napiszą na nowo historię. Każą nam zamiast Lecha Wałęsy czcić Lecha Kaczyńskiego, który poległ za ojczyznę pod Smoleńskiem, patriotyzmu nauczy nas Młodzież Wszechpolska, a miłości bliźniego ONR. Nie ma na to mojej zgody. To dlatego właśnie jestem w Komitecie Obrony Demokracji, do którego należę od samego początku, jako że w nim, jak wiadomo wszystkim wyznawcom PiS-u, najgorszy sort Polaków: oderwani od koryta komuniści i złodzieje, trzecie pokolenie ubecji, zdrajcy narodu polskiego, czyli - wypisz wymaluj – ja.

Rok, który zostawił ślad

JERZY BEDNAROWICZ

dokończenie ze str. 1

Strach, zaduma, wkurzenie. Usiadłem do komputera i chciałem podzielić się swoimi wątpliwościami. Nie bardzo wiedziałem jak, ale na jakimś forum może znajdę rozmówców. Okazuje się, ze takowe już jest i szansa na podzielenie się uwagami jest wielka. Komitet Obrony Demokracji. Bez wahania poprosiłem o przyjęcie do grupy. Po kilku minutach już byłem jej członkiem. Skojarzenie było jednoznaczne. Komitet Obrony Robotników. Jest siła, jest mnóstwo ludzi myślących podobnie i zaczynają klarować się działania. Jest moc.

Dlaczego nie? Ale jest pewne „ale". Działania podejmowane przede wszystkim w Warszawie. Manifestacje, marsze. Nie dla mnie. Ja nie podołam. Zdrowie nie pozwala chodzić. Ale mogę wspierać duchowo, mogę zachęcać do udziału. I nagle na początku stycznia (9.01) spotkanie w Rzeszowie, w obronie mediów. Bez marszu. Jadę. Jestem i serce rośnie. Może nie było tłumów (ok. 500 osób), ale w kolebce PiS jest sprzeciw. Są ludzie, którzy chcą bronić Polski wolnej, bez wynaturzeń. I się zaczęło. Kolejne przedsięwzięcia, manifestacje (23 stycznia) i ja tam jestem. Spotykam wspaniałych ludzi, wspaniałych przyjaciół, pełnych werwy i pomysłów.

Potem piękna akcja walentynkowa „Zakochani w Demokracji". Zdumieni przechodnie otrzymywali zaKODowane pierniczki, od serca, szczerze. I pytali, co to jest ten KOD. Dowiadywali się i powiększali nasze grono. Grono zakodowanych zakręconych.

Jeszcze „Wieczornica". W Stalowej Woli. Poświęcona szóstej rocznicy katastrofy smoleńskiej. Pomimo rzucanych kłód pod nogi, odbyła się. Trochę w konspiracji, trochę jawnie, ale pokazała, że my również nosimy zadrę w sercu. Że też odczuwamy ból.

17 kwietnia kolejna manifestacja rzeszowska zgromadziła ludzi nie tylko miejscowych. Była Lubelszczyzna, była Małopolska i była Warszawa wraz z KOD Kapelą. I był mój bezpośredni udział, na scenie. Pierwszy, publiczny. Ważny, bo w obronie niezawisłości sądów, w obronie praw człowieka, w obronie mediów, w obronie rolników, w obronie naszej wolności.

I pierwsza konferencja prasowa w Stalowej Woli. Dlaczego nie ma flagi unijnej przy Urzędzie Miasta. Jak i ile środków unijnych wykorzystywane jest przez władze miejskie. Dlaczego jest przyzwolenie na eskalację ruchów faszystowskich w mieście. Konferencja, która zabolała niektórych. Środowiska nieprzychylne KOD słały groźby pod naszym adresem. Niestety, Prokuratura nie potraktowała tematu poważnie. Zaskarżona decyzja do Sądu, również zakończyła się odstąpieniem od ścigania. Życzenie:

Fot. Jerzy Bednarowicz

„Emerycie, do piachu" mocno zapadło w mojej pamięci, ale jednocześnie pobudziło do dalszego działania.

A później w czerwcu rekonesans pod KPRM. Trójka zaKODowanych ze Stalowej asystowała dyżurującym. Wrażenie zrodziło chęć uczestnictwa w takim dużym dyżurze, całodobowym. Marzenia się spełniają. 13 dzień sierpnia, Warszawa, czołgi na ulicach i my. Na dyżur. Pod KPRM. Prawie do białego rana oglądaliśmy przygotowania do defilady. Czasu na sen brakło, ale co tam. Jestem i mam satysfakcję z tego. Warszawiacy wspaniali, dokarmiają rozpieszczają i w ogóle. Aż nie chce się wracać. I jeszcze wiele pomniejszych akcji i spotkań, pomysłów i działań. I wiary w to, że moje działania, moja inwencja, mój zapał przyniosą oczekiwane skutki.

Były też akcje informacyjne (PIKOD w Jarosławiu, Dębicy, Krośnie, Mielcu, Rzeszowie, Przemyślu) podczas których rozdawane były ulotki, druki informacyjne jak również deklaracje członkowskie. I szczere Polaków rozmowy. Szczere do bólu, ponieważ brali w nich udział również sympatycy Prawa i Sprawiedliwości. Od nich najczęściej padały bolesne słowa, ale my częstowaliśmy ich uśmiechem, dobrym słowem i słodyczami. Jednak w większości przychodzili ludzie zatroskani o losy ojczyzny, o jej przyszłość. W nich czuliśmy mocne oparcie i od nich wiedzieliśmy, że nasza praca, nasze działania nie idą na marne, że ziarno rzucone w glebę zakiełkuje. Tak prawda o działaniach rządu i skutkach tych działań dotrze do większości społeczeństwa, nawet do tych, którzy dzisiaj chwalą rządzących.

A jeszcze był Czarny Protest. Akcja kobiet protestujących przeciw utracie godności. Nie tylko kobiety protestowały. Do akcji włączyli się również mężczyźni. Akcja otrzymała bardzo mocne wsparcie ze strony Komitetu Obrony Demokracji. Protesty odbyły się w całej Polsce, a w naszym

regionie największe były w Przemyślu i w Rzeszowie. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Rząd wycofał z Sejmu projekt o całkowitym zakazie aborcji. Kobiety górą. Kobiety zwycięskie. Wiadomo, gdzie diabeł nie może...

A radość w sercu kwitnie widząc, że KOD jest widoczny i doceniony przez Świat i przez naszą Unię Europejską, że nie jesteśmy pozostawieni samym sobie, że mamy poparcie i działamy w dobrym kierunku.

Ten rok to także spotkania z ciekawymi ludźmi. Na Podkarpacie przyjechali na nasze zaproszenie: Jacek Żakowski, ks. Wojciech Lemański, Jan Lityński, Jerzy Stępień (Jarosław), Adam Michnik, Henryk Wujec (Krosno) i Lech Wałęsa! Zresztą to nie tylko spotkania, często bliższe znajomości. Z tymi, którzy kiedyś dali nam Polskę wolną, a dzisiaj są w opozycji. Tymi, którzy dzisiaj są opozycją i narażają swoje dobre imię. Z tymi, którzy dzisiaj są mi braćmi.

KOD to mój olbrzymi pamiętnik. To setki, ba nawet tysiące ludzi, którzy są dzisiaj moimi przyjaciółmi. I dzisiaj wiem doskonale, że dzięki nim znalazłem swoje miejsce u schyłku życia. Mam wrażenie, że przez całe swoje życie nie poznałem tylu ludzi, co przez ostatni rok. A już na pewno nie miałem tylu przyjaciół, ilu dał mi KOD. Tak, bo KOD to jedna wielka rodzina, która jednym, wspólnym głosem nawołuje do jedności, do zgody, ale i do sprzeciwu przeciw działaniom bezprawnym, przeciw łamaniu prawa, czy wreszcie przeciw łamaniu Konstytucji RP.

Ten rok nie jest rokiem straconym. Jest rokiem, który przybliża nam powrót do normalności. Przypomina jednak, że wolność nie jest nam dana na zawsze. Tę wolność należy pielęgnować i hołubić. Dbać o nią i kochać ją. Nie wolno jej zostawić samej sobie. Takie zadanie ma spełnić KOD. Jest to zadanie trudne, ale nie niemożliwe. KOD musi dotrzeć do najgłębszych zakamarków ludzkiej świadomości, wywołać jeszcze większy sprzeciw przeciwko niszczycielom kraju. Jeżeli nie przekonamy społeczeństwa o szkodliwych czynach ekipy rządzącej, o niszczeniu Polski, to z pewnością ją stracimy. A tego nie chcemy. Na to nie ma naszej zgody. Tylko KOD jest siłą, która może zatrzymać niszczycielskie zapędy rządu, która może powstrzymać destrukcję i destabilizację Polski. Tylko KOD ma siłę, żeby doprowadzić do pełnego zjednoczenia opozycji, która wymusi na rządzie zmianę polityki i powrót do normalności.

Drogi Panie Jarosławie

Wiersz, jaki do Jarosława Kaczyńskiego napisał Jarosław Marek Rymkiewicz, cytuje na swych łamach Nasz Dziennik. Poeta tak oto zachęca lidera PiS do kandydowania w wyborach prezydenckich:

rys. Marek Szal

Ojczyzna jest w potrzebie - to znaczy: łajdacy
Znów wzięli się do swojej odwiecznej tu pracy (...)
To co nas podzieliło - to się już nie sklei,
Nie można oddać Polski w ręce jej złodziei
Którzy chcą ją nam ukraść i odsprzedać światu
Jarosławie! Pan jeszcze coś jest winien Bratu!
Dokąd idziecie? Z Polską co się będzie działo?
O to nas teraz pyta to spalone ciało
I jest tak że Pan musi coś zrobić w tej sprawie
Niech się Pan trzyma - Drogi Panie Jarosławie

***

Ciąg dalszy dopisany przez Tulium:

Pod Pana przywództwem dowiedziemy męstwa,
Zjednoczymy Naród w drodze do zwycięstwa.
Wieszczę przyszłość świetlaną, wszak jestem natchniony,
I widzę jak nas wiodą na Wawel, do Bony.
W mej proroczej wizji jest wzgórze i zamek,
Tylko czemu cholera, brakuje w nim klamek?
Chybaśmy Panie Jarku drogę pomylili
I miast do Krakowa do Tworek trafili.
Tak! Jest już pan doktor, pielęgniarek parę,
Niosą nam kaftaniki uszyte na miarę.

Pamięć jest zawodna. Papier nie. (II)

JERZY BEDNAROWICZ

10.05.2015r. Pierwsza tura wyborów prezydenckich. Zgodnie z oczekiwaniami dwóch kandydatów przechodzi do dalszej rywalizacji, ponieważ żaden z kandydatów nie osiągnął wymaganej większości.

24.05.2015r. Druga tura przynosi niespodziewane zwycięstwo Andrzeja Dudy. Zlekceważonego kandydata, którego określono mianem królika wyciągniętego z kapelusza. Zaskoczenie? Może częściowe, ale lekceważenie przeciwnika zazwyczaj ma zaskakujący koniec.

25.10.2015r. Wybory do parlamentu. Oczekiwania i nadzieje. Nowi posłowie, nowi senatorowie, nowe rządy, nowe oczekiwania społeczeństwa, częściowo zmęczonego ośmioletnimi rządami PO. Jednocześnie obawa przed wygraną Prawa i Sprawiedliwości. Wszak mają już Prezydenta. Prezydenta, który od pierwszego dnia urzędowania pokazał, że nie jest Prezydentem wszystkich Polaków. Pokazał, że jest prezydentem sekty, która kopie rowy dzielące społeczeństwo. Czego możemy się spodziewać? Co nas czeka?

Nie musimy długo czekać. Podano skład Rady Ministrów. I pierwsze, ale jak brzemienne w skutkach oszustwo. Wbrew zapowiedziom Ministrem Obrony Narodowej zostaje Antoni Macierewicz. Wielokrotnie skompromitowany wyznawca zamachu w dniu 10.04.2010 r. Twórca bałwochwalczych mszy pod Pałacem Prezydenckim. Twórca opinii o mordzie na najwyższych władzach. Twórca zakłamania historii. Człowiekowi, który dla podlizania się prezesowi, nie powstrzyma się od kłamstwa. Ministerstwo Sprawiedliwości, dorzucając później stanowisko Prokuratora Generalnego, oddano wiernemu aczkolwiek miernemu prawnikowi, Zbigniewowi Ziobro. Służby specjalne oddano skazanemu nieprawomocnym wyrokiem Mariuszowi Kamińskiemu, którego to ułaskawił (P)rezydent, niezgodnie z wszelkimi zasadami. Ale czego nie robi się dla protegowanych Kaczyńskiego, chowającego się za plecami innych? Ministrem niszczenia środowiska zostaje niejaki Szyszko, któremu środowisko stoi na drodze do niszczenia przyrody.

Nasza reakcja, w tym i moja, była jednoznaczna. Kilka dni i odzew środowiska przeszedł wszelkie oczekiwania. Odzew Krzysztofa Łozińskiego, Mateusza Kijowskiego i innych nie pozostał bez echa. Spontaniczna reakcja doprowadziła do powstania Komitetu Obrony Demokracji.

Powstanie takiego gremium nie zakłóciło jednak powołania nowego Rządu. Takowy został zaprzysiężony z Beatą Szydło na czele.

„Polska, rozwój, zmiana. Koniec z arogancją władzy i pychą” to słowa Beaty Szydło w expose. *„Polska pod rządami PiS i Zjednoczonej Prawicy będzie zachowywać się podmiotowo. Będziemy aktywni i asertywni”*. Jednocześnie rozgrzeszyła M. Kamińskiego, jako walczącego z korupcją.

Przedstawiła obietnice wyborcze, jako założenia rządu:

- 500 zł na każde dziecko (zmienione później na każde drugie dziecko)
- skrócenie wieku emerytalnego,
- bezpłatne leki dl osób powyżej 75 roku życia,
- podniesienie emerytur,
- minimalna stawka godzinowa (12 zł),
- likwidacja umów śmieciowych,
- wyższa kwota wolna od podatku (8 tys. zł),
- obniżanie podatku CIT do 15%,
- likwidacja gimnazjów,
- siedmiolatki do szkół (rodzic decyduje),
- likwidacja NFZ,
- budowa tanich mieszkań,
- zmiany w administracji podatkowej (zmniejszenie wyłudzenia podatku VAT w ciągu 100 dni),
- rozwój inwestycji,
- umacnianie wschodniej flanki NATO (zwiększenie zaangażowania sił Sojuszu w naszym kraju i republikach nadbałtyckich),
- wyrównanie dopłat z Unii Europejskiej.

Realizacja obietnic nie będzie możliwa, widzą to również zwolennicy partii rządzącej, ale za lep przyjęli pierwszy realizowany postulat: 500+. To najłatwiejsze, Na jak długo? Jak długo będzie można doić naród. Podwyżki cen, nowe podatki, dodruk pieniędzy – nie ważne. Liczy się tu i teraz. Na jak długo? Nie ważne. Póki mamy władzę. Po nas choćby potop.

„A czego spodziewaliście się moi drodzy poddani? Płatków róż na swoim posłaniu. Naiwni, co najwyżej owoce opuncji, tudzież „język teściowej”. To będzie wasze wygodne miejsce do spania.

Ja pamiętam, ja nie zapominam. Ja dzielę i rządzę. To dopiero początek. Mam całe lata na realizację swoich zamiarów”.

Początki zawsze są trudne. Ale czy dla PiS? Czas pokaże.

cdn.

WSTĄP DO STOWARZYSZENIA
KOMITET OBRONY DEMOKRACJI

Deklarację Członkowską znajdziesz na stronie
STOWARZYSZENIE.KODPODKARPACKIE.PL

Wypełnioną deklarację prześlij na adres:

KOMITET OBRONY DEMOKRACJI,
SKR. POCZTOWA: 1078,
35-017 RZESZÓW

KOD

Reforma edukacji to chaos w szkole (cz. II)

STARY BELFER

Trudno znaleźć gorzej przygotowaną reformę, niż promowana przez obecne władze reforma edukacji. Ponieważ konsekwencje pomysłu minister Anny Zalewskiej są bardzo złożone KODkarpacie przedstawia cykl informacyjny, w którym wskazywane są najpoważniejsze mankamenty reformy i ich przewidywane konsekwencje. W poprzednim KODkarpaciu przedstawiona została lista błędów organizacyjnych ministerstwa. Poniżej przedstawione są problemy związane z likwidacją gimnazjów:

1. Przejście ze szkoły podstawowej do gimnazjum to było dowartościowanie dla starszych dzieci, rozbudzało ich ambicje. Dzieci nabierały tam ochoty do nauki. W starej szkole podstawowej trzy etapy i ten podział ma sens, bo jest dopasowany do rozwoju psychofizycznego dzieci i młodzieży.

4. 8-letnia podstawówka jest strukturą przestarzałą, w której dziecko często

rys. Marek Szal

dzieci podlegały bardziej subiektywnej ocenie nauczyciela. Gimnazja wraz z egzaminami zewnętrznymi to uciekły.

2. Problemy z nastolatkami w wieku 14-16 lat nie znikną wraz z likwidacją gimnazjów, tylko przeniosą się do podstawówek, gdzie dzieci z klasy 4, 5, 6 będą podglądać, jak ich starsi koledzy palą papierosy za szkołą i uczyć się od nich „nowego słownictwa". Argument, że wiele gimnazjów było połączonych z podstawówkami, nie zawsze jest trafny, bo najczęściej starano się oddzielić obie te szkoły.

3. 90 proc. krajów rozwiniętych ma szkolnictwo podzielone właśnie na „jedzie" 6-7 lat na opinii (dobrej lub złej, taką ma człowiek naturę). To nie przyzwyczai młodego człowieka do częstych i gwałtownych zmian na rynku pracy. Na czym polega dzisiejsze życie zawodowe, jeśli nie na umiejętności szybkiego dostosowania się do zmieniających się w szalonym tempie warunków?

5. Kto, kiedy i czy w ogóle dostosuje dotychczasowe, przystosowane do gimnazjalistów szkoły, w odpowiednią do wieku, potrzeb i możliwości infrastrukturę dla małych uczniów (meble, pomoce dydaktyczne, łazienki, ...). Konieczne będzie również ponowne wypracowywanie tradycji, obrzędowości, zwyczajów w nowych szkołach. Utracimy to, co już zostało wspólnie z uczniami i rodzicami stworzone na przestrzeni lat. Gdy sześciolatki miały iść do szkoły, był wielki krzyk, że szkoły są niedostosowane. Teraz to już nie przeszkadza?

6. Szkoła podstawowa zamiast gimnazjum - dla wsi to skończy się tak, że będą tam uczyli niedouczeni, ledwo przeszkoleni nauczyciele innych specjalizacji, bo kogo innego można zatrudnić np. na dwie godziny chemii w tygodniu z godzinnym dojazdem? Pani od rysunków zrobi kurs i będzie uczyć.

7. Na wsiach nie będzie dowożenia do gimnazjów, bo podstawówka będzie blisko. Młodzi ludzie będą kisić się do VIII klasy w swoim grajdołku. Tygodniami nie wyjadą nawet do najbliższego powiatowego miasta. Przejście z podstawówki do gimnazjum pozwalało młodemu człowiekowi na nawiązanie nowych kontaktów, na bardziej świadomy wybór przyjaciół.

8. „...skończymy z nauką pod testy...". Skoro egzamin po VIII kl. będzie zewnętrzny, to zawsze będzie to w jakimś stopniu nauka pod testy. To nieuniknione. Do tego, żeby zmienić sposób uczenia nie trzeba likwidować gimnazjów.

9. W wielu gimnazjach klasy były sprofilowane i umożliwiały młodzieży pogłębianie wiedzy w interesujących ich dziedzinach. Czy w 8-letnich podstawówkach będą klasy matematyczno-przyrodnicze, językowe, dziennikarskie, itd.? Co z nauczaniem języków obcych do wyboru? Włoski, hiszpański, niemiecki, rosyjski...

10. Gimnazja były w swoich środowiskach ośrodkami pracy wychowawczej i zajęć pozaszkolnych: artystycznych, teatralnych, sportowych, językowych, wszelkich - na określonym poziomie. Po zlikwidowaniu, nauczyciele będą musieli dostosowywać te formy pracy pozalekcyjnej do bardzo zróżnicowanych wiekowo grup, co obniży ich jakość (np. łączenie kółek zainteresowań dla starszych i młodszych).

14.12.1981. Od wczoraj stan wojenny w Polsce. Miałam przez 5 tygodni trwania naszego uczelnianego strajku przepustkę czasową, to znaczy siedziałam tam na strajku od rana do wieczora, na noce wracałam do domu, żeby zajmować się Sambą. Ale akurat wtedy, w nocy z 12. na 13. grudnia zostałam na Uczelni. Zaczęło się o 23.00. Wyłączyli prąd. Palimy świeczkę. Nastrój wymarzony na seans spirytystyczny. Klenczon nie przyszedł. Podobno był, ale talerzykiem nie poruszył. Dziadek Renaty też nie. Ale Renia rozszlochała się. Potem odcięli teleksy i telefony.

Stan Wojenny – Wspomnienia

SAMAR

Szukaliśmy trampek dla szefa naszego komitetu strajkowego, miał pobiec do MKR-u. Nie dostał się tam. Był też pod Solidarnością. Gonili go. Ulitował się nad nim jakiś taksówkarz i przywiózł z powrotem na strajk, na zasadzie, że pod latarnią najciemniej. Położyliśmy się około 3 nad ranem. Wydawało mi się, że ledwo zmrużyłam oczy, gdy ktoś brutalnie uczynił elektryczną jasność. „Pobudka, zaraz musimy opuścić budynek" – wrzeszczał szef warty. „Która godzina?" „Wpół do siódmej." „Chłopie, czyś ty zwariował! O tej porze!" „Wy nic nie wiecie? Stan wojenny w całej Polsce!" – tryumfował, że to on pierwszy przyniósł do sali tę wiadomość. O siódmej słuchaliśmy przemówienia premierała. Dźwięki hymnu nawet mnie rozkleiły. Znów zajechały radiowozy. Paliliśmy szybko przepustki. Listy zostały zniszczone już wcześniej. Weszli o 8.30 i kazali za pół godziny opuścić budynek. Wrzeszczeli na dziewczyny ordynarnie. „Gdzie to niesiesz?!" – krzyczał do Ewy niosącej plakat do spalenia – „na zeszyty dla dzieci, a nie palić mienie narodowe!"

„Gówniarze, uczyć się wam nie chce, to będziecie co innego robić!" Jemu chyba też się nie chciało, skoro poszedł do milicji, pomyślałam sobie.

Studenci w Krakowie nadal strajkują, popierani przez rektora AGH. Dziś o 12.00 msza w Mariackim. Zgromadzenia zabronione, a przecież ludzie w kościele się nie zmieszczą. Co zrobi wojsko? Będą strzelać? Najgorsze jest to, że niczego się nie dowiem. Żadne informacje nie docierają. Nasze radio jest jeszcze bardziej zakłamane niż przedtem. Agencje zachodnie mają odcięte wszelkie połączenia. Są pierwsi skazani. Za rozlepianie plakatów – 5 lat. Tysiące osób internowanych. Najlepsze jest to, że razem z nimi siedzi Gierek ze swoją ekipą. Co będzie? Same znaki zapytania.

28.12.1981. To już osiem lat tych wygłupów. W siódmej klasie naszło mnie na pisanie. A propos pisania – teraz wszystko przychodzi z napisem „ocenzurowano". Dziś przyleciał biały gołąb smutku od mojego Najdroższego w doborowym towarzystwie – listu od Antonia z Hiszpanii oraz pana Paula Koppa z ambasady RFN – obiecał przysłać książki do mojej pracy dyplomowej! Najbardziej ubawiona jestem faktem cenzurowania kartek z życzeniami świątecznymi. Zresztą przykłady głupoty i bezmyślności aktualnych zarządzeń i posunięć można by długo mnożyć. Wczoraj po wieczornym dzienniku była rozmowa z liczną grupą naszych lokalnych dziennikarzy, którzy już na 2 i pół miesiąca przed ogłoszeniem stanu wojennego wystąpili z Solidarności. Co za wstyd!

Fot. Samar

31.12.1981. Końcówka tego roku. A może i Polski Ludowej? Daj Boże!

Fot. Samar

25.01.1982. Jutro ostatni dzień wolności. W środę, 27. bm. wznowiony zostaje proces dydaktyczny na naszej Uczelni. Nasz rektor jest komisarzem wojskowym. Prócz niego Hebda – ten, co rozpętał ferment w środowisku i jeszcze ktoś trzeci, nie pamiętam, kto.

30.01.1982. Dziś międzynarodowy dzień solidarności. Między 19.30 a 20.00 zapłonęły świeczki w tysiącach okien.

26.03.1982. Stan wojenny staje się powoli stanem normalnym. To znaczy – ludzie się przyzwyczajają. W Paragwaju trwa już ponad 20 lat. Stałyśmy dzisiaj z Sambą 3 godziny po papier toaletowy. Ona zeżarła jakiemuś dziecku bułkę (w domu nie czepiłaby się czegoś takiego), a ja przeziębiłam się i mam straszliwy katar. Podobno mają wprowadzić papier toaletowy wielokrotnego użytku i wtedy nareszcie skończą się te kolejki.

4.05.1982. Wczorajszy dzień

był wielkim świętem. 3. Maja – święto Konstytucji. Zwolniliśmy się z zajęć i zdążyliśmy do Fary na mszę za internowanych. Kazanie wyważone na medal. Wszystko co trzeba – udanie zakamuflowane. Potem – złożenie wieńców pod pomnikiem Kościuszki. Tak to się oficjalnie nazywało. W rzeczywistości – manifestacja pro-solidarnościowa z okrzykami typu „Wolność dla Lecha, śmierć dla Wojciecha".

19.04.1983. Mój ideał z kursu tańca 4. kwietnia został moim mężem. Ślub wzięliśmy w kościele Św. Krzyża. Zamiast marsza weselnego zagrano nam „Marzenie" Schumanna. Wesele trwało tylko do północy (stan wojenny), ale i tak mieliśmy dużo szczęścia, bo są święta i artyści mieli wolne, czyli obyło się bez striptizu, a tego bym nie przeżyła. W podróż poślubną pojechaliśmy do Krakowa! Jak śpiewa Andrzej Dąbrowski „miłości wielkiej nie szkodzi i ślub". Mam nadzieję, że i z nami tak będzie.

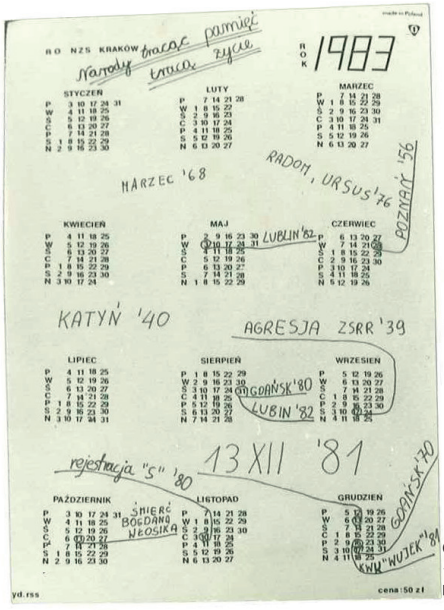

Fot. Samar

14.05.1983. Modlitwa do Boga

...daj rządy mądrych, dobrych ludzi
mocnych w mądrości i dobroci (...)
lecz nade wszystko – słowom naszym
zmienionym chytrze przez krętaczy
jedyność przywróć i prawdziwość,
niech prawo zawsze prawo znaczy,
a sprawiedliwość – sprawiedliwość...

Tymi słowami Tuwima kończą się „Powsinogi Beskidzkie" w reżyserii Wojciecha Jasionki wg Emila Zegadłowicza z wykorzystaniem tekstów Wyspiańskiego, Tuwima, Gozziego. Premiera jutro, ja zaś byłam na

Fot. Samar

drugiej próbie generalnej, bo sztuka jest tak religijna i polityczna, że być może premiera się nie odbędzie, a jeśli nawet, to z cięciami.

3.07.1983. Od wczoraj jestem magistrem! Nic mi to jednak nie daje, poza, wątpliwą zresztą, własną satysfakcją. Rzecznik rektora do spraw zatrudnienia absolwentów oznajmił nam na spotkaniu, że możemy od razu iść do domu, bo akurat dla nas ofert pracy nie ma.

Mogłabym zostać na Uczelni, ale i tu nie ma wolnych etatów. Poza tym nie jestem po linii.

Wczorajsza obrona była koszmarem. Trzymali nas pod drzwiami od 9.00 do 15.00, bo dziekan był na radzie wydziału. Potem oblali 2 osoby. To chyba precedens w dziejach Uczelni, a może i szkolnictwa wyższego. Poza tym uważam, że studia w swym całokształcie były super. Drugi raz wybrałabym to samo. Abstrahując od aspektów naukowych i rozwojowych, dały nam korzyści wymierne. Dzięki wyjazdom do NRD-ówka dziewczyny z germańskiej wyróżniały się butami dobrej jakości, że już nie wspomnę o tak przyziemnych towarach jak salami, czekolada i kawa (Mocca Fix Gold), które dla zwykłego śmiertelnika w PRL-u są zupełnie nieosiągalne. Fajnie w tym NRD, ale zamordyzm tam mają straszny. Kiedyś na kursie w Rostocku nie poszłam na wykład o kobiecie w socjalizmie. Zapytana, czy to dlatego, że kobieta to dla mnie nudny temat, odpowiedziałam, zgodnie z prawdą, że nie, to nie kobieta, to socjalizm jest nudny. O mało mnie nie zlinczowali. Ciekawam, czy oni tak naprawdę myślą, czy tylko boją się głośno przyznać. Jeśli to cena, jaką trzeba zapłacić za, w sumie względny, dobrobyt, to ja dziękuję. „Lepszy w wolności kęsek lada jaki, niźli w niewoli przysmaki." Teraz przesadzam z tą wolnością, bo co to za wolność w końcu. Ale przynajmniej tu mogę mówić, co myślę. Dzięki kursom poznałam multum ciekawych ludzi i teraz mam przyjaciół na całym świecie. Wtedy z Rostocku wieźliśmy list do Wałęsy, który dali nam studenci z USA. Mogło być wesoło na granicy. Na szczęście miałam wtedy 14 par butów i to zaprzątnęło uwagę celników.

Fot. Wikipedia Commons

Czy coś się zmieniło?

Pozwalam sobie na przedstawienie tego trochę już nieaktualnego, i może niedopracowanego jak na tekst publikowany listu, który wysłałem pod koniec listopada ubiegłego roku do kilku redakcji i partii politycznych, aby zastanowić się czy coś w Polsce się przez ostatnie 10 miesięcy zmieniło. Z jednej strony patrząc, niby nic się nie zmieniło, bo nadal we władzy ustawodawczej i wykonawczej Rzeczypospolitej na różnych szczeblach zasiadają uzurpatorzy, kłamcy i hipokryci, często bez niezbędnych kompetencji. Z drugiej strony patrząc, coś się jednak ewidentnie zmieniło. Jeśli wychodzimy z żoną, aby wyrazić swój protest, wciąż z tym swoim steranym transparencikiem, bo hasła na nim napisane są niestety dalej aktualne, nie jesteśmy sami. Jest nadzieja, bo pojawił się KOD, dzięki któremu demonstracje przeciwko niszczeniu Rzeczypospolitej są liczne, zorganizowane i nie można ich zignorować.

Jest nadzieja, bo stoimy we dwoje już nie sami a w tłumie ludzi, którzy podobnie jak my rozróżniają co to jest wolność do i wolność od i niezwykle je sobie cenią, rozumieją, że demokracja nie ma nic wspólnego z dyktaturą większości i wiedzą, że wola suwerena jest jasno i klarownie spisana w Konstytucji i ktokolwiek jej zapisy narusza nie realizuje czyjejkolwiek woli ale tak naprawdę dokonuje zamachu stanu.

Rzeszów, 30 listopada 2015

Szanowni Państwo,

Piszę do Państwa ten list chyba, jako wyraz frustracji i bezsilności. Jestem szeregowym obywatelem Rzeczypospolitej zaniepokojonym obecnymi działaniami przedstawicieli władzy wykonawczej i ustawodawczej. Rezultat wyników ostatnich wyborów prezydenckich i parlamentarnych nie satysfakcjonują mnie w żaden sposób, ale w żadnym razie ich nie zamierzam kwestionować.

Z przekonania jestem legalistą i akceptuję fakt, że przez okres, co najmniej jednej kadencji sprawy w Polsce będą ulegały zmianie w kierunku mnie osobiście nieodpowiadającym. Nie mogę się jednak pogodzić z faktem celowego niszczenia podstaw demokratycznego systemu działania władz centralnych.

Skąd zatem szczególny impuls do napisania tego listu? Otóż, aby dać wyraz swojemu zaniepokojeniu sporządziłem stosowny transparent, na

którym było o trójpodziale władzy, łamaniu Konstytucji i totalitaryzmie i wraz z żoną w ubiegły weekend poszliśmy w godzinach wczesnopołudniowych demonstrować pod Urząd Wojewódzki prawdę mówiąc chyba mając nadzieję, że znajdą się nam podobni. Tak pospacerowaliśmy sobie po godzinie w sobotę i w niedzielę rozważając, dlaczego tu jesteśmy, po co tu jesteśmy i czy to co robimy ma jakiś sens.

Odpowiedź na pytanie „dlaczego?" była stosunkowo prosta. Otóż okazuje się, że jeden z przedstawicieli władzy ustawodawczej nie przeczytał nawet drugiego artykułu Konstytucji, w imieniu której ma stanowić prawo. Artykuł ten brzmi: „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej.", a z mównicy słyszymy coś o wyższości woli ludu. Otóż ten Pan nie rozumie, że to obywatele Rzeczpospolitej postanowili, zgodnie z Art. 8 pt 1, który brzmi: „Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej.", zawrzeć w niej zapisy ustalające ramy stanowienia prawa oraz działania organów, poprzez które obywatele zarządzają Państwem. Zawarli w niej również jasne zapisy, które ograniczają samowolę tych organów.

Zaraz poniżej mamy Art. 10 Konstytucji w brzmieniu:

1. Ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej.

2. Władzę ustawodawczą sprawują

Sejm i Senat, władzę wykonawczą Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Rada Ministrów, a władzę sądowniczą sądy i trybunały.

i jednocześnie decyzję Prezydenta Rzeczypospolitej o umorzeniu postępowania sądowego. Czy Pan Prezydent nie czytał, nie rozumie, bądź nie jest w stanie połączyć dwóch prostych zdań, a jednocześnie zgodnie z Art. 126 pt 2 pragnie czuwać nad przestrzeganiem Konstytucji? Jeżeli to jest ten przypadek to jest źle, ale jeśli to nie jest ten przypadek to jest jeszcze gorzej. W tym drugim przypadku Prezydent Rzeczypospolitej z premedytacją, jako organ władzy wykonawczej uzurpuje sobie bowiem kompetencje zarezerwowane dla władzy sądowniczej. Bez względu na przyczyny tej decyzji jest to ewidentne złamanie Konsytuacji i czekam tylko na zapytanie odpowiedniego sądu do Trybunału Konstytucyjnego w trybie Art. 193 i wyrok Trybunału. Rozpatrywanie kwestii czy sąd może zignorować decyzję Prezydenta nie uznając jej za akt normatywny, wybiega poza zakres mojej wiedzy i rozumienia prawa.

Z niewielkim opóźnianiem w stosunku do Prezydenta, bo natychmiast po ukonstytuowaniu również władza ustawodawcza rozpoczęła proces destrukcji konstytucyjnych podstaw naszego państwa kwestionując legalność i skuteczność wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Patrząc na Art. 194 pt 1 „*Trybunał Konstytucyjny składa się z 15 s***ędziów, wybieranych indywidualnie przez Sejm** *na 9 lat spośród osób wyróżniających się wiedzą prawniczą. Ponowny wybór do składu Trybunału jest niedopuszczalny.*" Cóż należy sądzić o przedstawicielach władzy ustawodawczej twierdzących, że Sejm wybiera „osoby", „kandydatów"? Albo o osobach twierdzących, że możliwe jest unieważnienie przez Sejm wyboru tych sędziów w jakimkolwiek trybie w świetle Art. 180 pt 1 „**Sędziowie są nieusuwalni.**" i Art. 195 pt 1. „*Sędziowie Trybunału Konstytucyjnego w sprawowaniu swojego urzędu są niezawiśli i* **podlegają tylko Konstytucji**". Nasuwa się pytanie o albo mentalne albo moralne kompetencje wygłaszających takie stwierdzenia osób do uczestniczenia w pracach najwyższych władz Polski.

Przecież każdy poseł musi posiadać świadomość, że w momencie, gdy prawo wejdzie w życie to jest prawem obowiązującym i wszelkie decyzje podjęte w jego imieniu są wiążące i zgodne z prawem. Jeżeli są jakiekolwiek wątpliwości, to w znany chyba każdemu posłowi sposób określony w Konstytucji każdy poseł ma wręcz obowiązek, jako „urzędnik państwowy", wszcząć procedurę ustalającą konstytucyjność czy zgodność prawa. Przedstawiciele obecnej większości parlamentarnej słusznie wszczęli tą procedurę w poprzedniej kadencji, ale w obliczu wygranych wyborów nagle z niej zrezygnowali. Czy zatem ich działania mają cechy dbałości o jakość prawa czy może ich cel jest inny? Czy fakt ten oraz wszelkie inne działania realizowane w tym kontekście nie nasuwają wniosku, że celem jest paraliżowanie władzy sądowniczej, co w świetle przytoczonego już Art. 10 ma znamiona działania wbrew zapisom Konstytucji? Gdyby ich celem było działanie propaństwowe to poczekaliby na wyrok Trybunału, bowiem Konstytucja stanowi, że sędzia może złożyć swój urząd w procedurze opisanej przez Art. 180.

Jedynie wyrok sądu, na tym konkretnym zakręcie dziejów, poza przypadkiem przewidzianym przez ustawę o Trybunale Konstytucyjnym przewidującym automatyczną rezygnację przez sędziego z urzędu w przypadku odmowy złażenia przyrzeczenia, może wybranych już sędziów TK pozbawić urzędu. O ile mi wiadomo, Prezydent jednak nie przywołał wybranych przez Sejm sędziów do złożenia przyrzeczenia, a Konstytucja żadnej jego roli w procedurze wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie przewiduje. Zatem powoływanie się na jakiekolwiek zapisy ustawowe czy regulamin sejmu, jako akty niższej rangi, są, wg mnie, wyrazem niekompetencji lub hipokryzji.

Przechodząc do konkluzji, albowiem wywód, jak na list, jest już dostatecznie obszerny, muszę stwierdzić, że nie jestem konstytucjonalistą ani nawet prawnikiem, i mogę się mylić i obym się mylił. Ale zanim ktokolwiek powie, że się mylę, uprzejmie proszę o wykazanie, gdzie tkwi nasz błąd myślowy. Spokojniej nam będzie żyć.

Trójpodział władzy jest podstawą demokracji, i w nawiązaniu do myśli, którą gdzieś niedawno przeczytałem, żaden z kierunków myśli politycznej w Europie w ciągu ostatnich 200 lat, od chadecji po socjaldemokrację, go nie kwestionował. Za nic go miały natomiast dwa ruchy polityczne - faszyzm i komunizm. Mam w związku z tym pytanie: ku czemu wiodą nas działania przedstawicieli władzy wykonawczej i ustawodawczej? Jaki kolor będzie modny w tym sezonie politycznym, krwista czerwień czy brudny brąz. Każdy z tych kolorów, o czym nauczyła nas historia, wiedzie, co być może trzeba niektórym przypomnieć, do totalitaryzmu i wielopłaszczyznowej destrukcji społeczeństwa.

List ten jest odpowiedzią, w pewnym stopniu, na zadane na początku pytanie, czy to co robiliśmy przed Urzędem Wojewódzkim ma sens. Bo jakiż był skutek? Dwie osoby wyraziły poparcie, jedna gestem druga słowem, brak wyrazów dezaprobaty, jedna osoba przestraszona o ewentualne konsekwencje, jedna rada, że większy byłby skutek na rynku, bo tam jest więcej ludzi (ale tam jest ratusz, a to nie o działanie władz samorządowych chodzi).

Może jakieś zyski psychologiczne? Brak niechęci do patrzenia w lustro i w konsekwencji brak zacięć przy goleniu? Noszę zarost, więc zyski dla mnie niewielkie. Żona pewnie będzie miała większe. Nie pozbyłem się ciągle wewnętrznej potrzeby protestu, czego skutkiem jest ten list. Tylko czy ten list coś zmieni w zakresie osobistym czy ogólnym? Ot sfrustrowany obywatel obawiający się o stan państwa poskarżył się partiom i czwartej władzy.

Z poważaniem,
Mariusz Szewczyk

WESOŁYCH ŚWIĄT!

SAMAR

Jest w moim Kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,
Przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie,
Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny,
Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.

Piękny wiersz. Powszechnie uważa się, że jego autorem jest Cyprian Kamil Norwid, w rzeczywistości napisał go Wacław Rolicz-Lieder, a właściwie Wacław Koźma Damian Rolicz-Lieder – polski poeta końca XIX wieku, prekursor Młodej Polski, kojarzony z początkami polskiego symbolizmu, bliski przyjaciel i tłumacz niemieckiego poety Stefana George'a. To do niego napisał ów wiersz dołączając doń opłatek. Piękny zwyczaj. Mamy w Polsce jeszcze i inne piękne zwyczaje wigilijne. Jednym z nich jest zostawianie przy stole pustego miejsca dla zbłąkanego wędrowca. Symbolika wolnego miejsca związana jest z biblijną wędrówką Świętej Rodziny, nawiązuje również do pamięci o zmarłych, ma także przypominać o bliskich, którzy z różnych powodów nie mogą być obecni na wigilijnej wieczerzy. Jest wyrazem solidarności z ludźmi przeżywającymi święta samotnie i trwania w gotowości życzliwego przyjęcia nieoczekiwanego gościa. Obowiązkiem zgodnym z zasadami polskiej gościnności jest nakarmienie niespodziewanego przybysza i traktowanie go na równi z innymi członkami rodziny siedzącymi przy wigilijnym stole. Jakież to szlachetne i wzruszające. Jak to się jednak ma do faktu, że ci sami Polacy, którzy tak ochoczo posadziliby przy swoim stole każdego zabłąkanego wędrowca, wypowiadają się w sondażach zdecydowanie przeciwko przyjmowaniu uchodźców i to w dodatku w tak zwanym Roku Miłosierdzia? W czerwcu ubiegłego roku ks. Marian Subocz, dyrektor Caritas Polska, stwierdził: *"Kościół od zawsze starał się dbać o poszanowanie praw migrantów, ponieważ patrzy na nich przez pryzmat Chrystusa i wiary. Jako chrześcijanie uznajemy daną przez Boga godność każdej osobie ludzkiej. Jezus w przypowieści o Dobrym Samarytaninie (Łk 10,25) uczy nas, że bliźnim jest ta osoba, która nas potrzebuje. Widzenie imigranta przez pryzmat wiary znajduje swój początek w wyraźnym nauczaniu Chrystusa: 'Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie' (Mt 25,35)".*

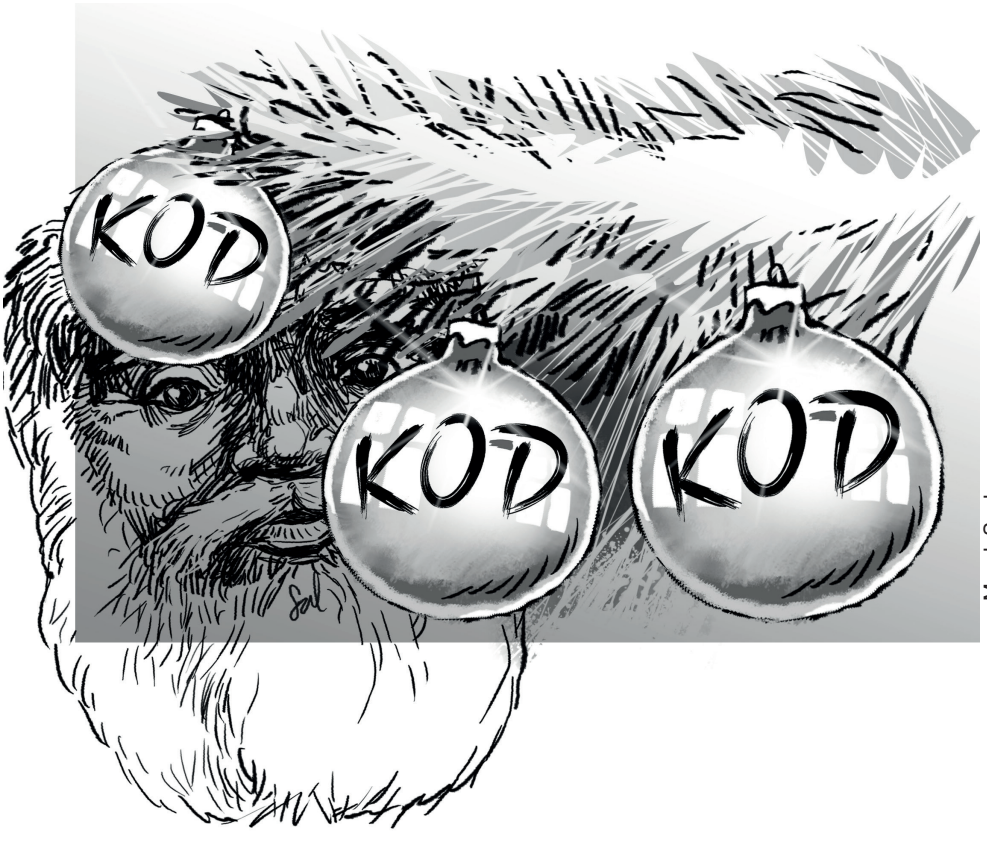

rys. Marek Szal

W trudnych czasach Polacy mogli liczyć na gościnność wielu krajów świata. Nie było chyba demokratycznego państwa, w którym uchodźcy z komunistycznego reżimu znad Wisły nie znaleźliby bezpiecznego i przyjaznego schronienia. Dziś jednak, gdy nasz kraj sam mógłby okazać się takim schronieniem dla innych, Polacy nie chcą odwdzięczyć się za pomoc okazaną nam w przeszłości. Pojawia się lęk o własne bezpieczeństwo, pojawia się niezrozumienie, brak przygotowania, wiedzy, jak może i powinno wyglądać ewentualne życie w jednej miejscowości z przybyszami pochodzącymi z innego kręgu kulturowego i wyznającymi inną religię. Nie, żeby to był od razu rasizm, egoizm czy ksenofobia. To tylko brak kompetencji interkulturowych u naszych rodaków.

Są to takie kompetencje, które pozwalają na efektywne funkcjonowanie w środowisku wielo- czy międzykulturowym. Ułatwiają zrozumienie osób pochodzących z innych kultur, komunikację z nimi, budowanie trwałych, satysfakcjonujących relacji, sprawne działanie. Potrzebne jest ono nam wszystkim po to, aby lepiej nam się żyło z innymi ludźmi, żebyśmy mieli lepsze relacje, umieli się porozumieć, nie kierowali się stereotypami i uprzedzeniami, odkrywali bogactwo świata i różnych perspektyw, czerpali z różnorodności, wzbogacali siebie. Pamiętajmy też o słowach ks. Kaczkowskiego: "**Jeśli nie przyjmiemy uchodźców, możemy pusty, wigilijny talerz wyrzucić przez okno".**

Wesołych Świąt!

Wy nie wiecie, a ja wiem, jak rozmawiać trzeba z psem,

czyli infantylizm kontrolowany

SAMAR

Wiersze dla dzieci Jana Brzechwy to klasyka literatury dziecięcej. W swoich dziełach wielokrotnie odwoływał się do postaci zwierzęcych. Antropomorfizm przejawia się uniwersalną tendencją przypisywania ludzkich cech innym (zarówno ożywionym jak nieożywionym) stworzeniom. „Z jakichś głębokich przyczyn psychologicznych najbardziej kochamy zwierzęta, które wykazują cechy trwałego infantylizmu. Nasz stosunek do zwierząt w ogóle jest silnie zabarwiony tak zwanym "syndromem Bambi". Budzą one naszą szczególną sympatię, kiedy wyglądają i zachowują się jak szczenięta …" – twierdzi Krzysztof Szymborski w artykule „Dusza dziecka" (artykuł pochodzi z "Wiedzy i Życia" nr 6/1996)".

U zwierząt domowych zachowanie infantylnych cech aż do podeszłego wieku - właściwość przystosowawcza zwana naukowo neotenią - jest wysoce cenioną charakterystyką." Autor przytacza przykład domowej kotki, która ‚zamiast zachować przynależne jej słusznemu wiekowi dostojeństwo, uskutecznia co jakiś czas dzikie harce i swawole po całym domu. Niby bezużyteczne trawienie energii, ale tylko pozornie – takie zachowanie służy bowiem wzmocnieniu więzi międzygatunkowej i jest odbiciem funkcji społecznej, jaką człowiek przypisał udomowionym zwierzętom towarzyskim – one, w przeciwieństwie do naszych dzieci, nigdy nie dorośleją. I w moim domu jest istota na etacie wiecznego dziecka. Może warto by z nim pogadać?

Fot. Samar

Emilia Berndsen mówi, że pisze wiersze dla dzieci, ponieważ właśnie w nich jest najbardziej głębokie, oryginalne i naturalne przeżywanie świata. Zachować wrażliwość dziecka i porozmawiać z psem? Skoro Brzechwa potrafi, to i ja spróbuję.

Okazja nadarzyła się w wigilię, kiedy to, jak powszechnie wiadomo, zwierzęta mówią ludzkim głosem. To on zaczął – spytał mnie, czy znam książkę Heinza Urlicha-Wieselmanna „Pedro - myśli pewnego psa". Jasne. Moja ulubiona lektura. A czy pamiętam, jak brzmi pierwsze zdanie? Jasne, coś w tym sensie: „im dłużej obserwuję ludzi, tym mocniejsze staje się we mnie przekonanie, że ich świat trudno zrozumieć". Okazuje się, że mój pies jest tego samego zdania. Zasadnicza różnica polega na tym, że pies odtwarza obrazy ze świata przy pomocy odczuwanego zapachu, człowiek zaś odbiera świat za pomocą wzroku na podstawie dostrzeganych przez niego obrazów. I właśnie tu leży pies pogrzebany, zdaniem mojego psa (jest super inteligentny, zna nawet idiomy). Odbierany przez człowieka obraz jest często fałszywy, jest to, jak to określił mój pies, „ślizganie się po powierzchni zjawisk". Pies dzięki swojemu zmysłowi powonienia umie nie tylko rozpoznać stan psychiczny człowieka (czyli wie, kiedy jego właściciel jest radosny, smutny, zagniewany lub czy się boi), potrafi także odróżniać dobro od zła – wyczuwa też emocje poprzez ton głosu i język ciała. Psy mają silny kompas moralny - kładą duży nacisk na sprawiedliwość i uczciwość. Wy, powiedział mój pies, widzicie tylko obraz – okrągłe twarze, okrągłe zdania i już gotowa ocena kandydata – podoba mi się – ładnie wygląda, dobrze gada – to na niego oddam mój głos wyborach. (Uwaga: gdy pies daje głos, oznacza to coś innego.) Jeśli ten pozytywny obraz poparty zostanie jeszcze obietnicą kiełbasy wyborczej, jesteście gotowi pokochać każdego drania. Jesteście kompletnie pozbawieni zmysłu przejrzenia tej zewnętrznej powłoki, a tym samym racjonalnej i rzetelnej oceny człowieka. Dzięki temu politykom z łatwością przychodzi narzucenie wyborcom fałszywego obrazu rzeczywistości. Jakże często pierwsze wrażenie bywa mylące. Gdybyście uważniej przyjrzeli się, posłuchali tego, co mówią (choć często odwracają kota ogonem), jak mówią, że już nie wspomnę o powąchaniu ich, bo to w waszym przypadku nie jest możliwe, rozpoznalibyście ich fałsz, obłudę, dwulicowość i zakłamanie (może to wszystko znaczy to samo, nie wiem dokładnie, jestem tylko psem). Tymczasem kłamstwo ma krótkie nogi, a to tylko w przypadku jamnika można uważać za komplement.

Ludzie, myślcie, słuchajcie i miejcie nosa! Jeśli już koniecznie musicie się kierować głównie wzrokiem, patrzcie na ogon – ogon prawdę wam powie!

„JESTEŚMY WYBRANYM POKOLENIEM"

EWA GRZESIK

dokończenie ze str. 1

Dla naszych rodziców i dziadków to ktoś, kto sprawił, że ruszyła lawina zmian w Polsce i nie tylko w Polsce. Dla naszych dzieci to postać z podręcznika do historii i „gadająca głowa z wąsami" w TV. Ale dla wszystkich, którzy byli z nami w ten środowy (mokry i zimny!) wieczór w kinie Zorza w Rzeszowie, to bohater, dzięki któremu „mury runęły". Dlatego to spotkanie było dla nas tak ważne i potrzebne. Dlatego cieszę się, że spotkaliśmy się tam wszyscy: i starsi, i młodsi. Szczególnie cieszę się z tych młodych, bardzo młodych, wśród których byli również moi synowie. Nadzieją napawają młodzi ludzie, którzy mimo tego, że byli na liście rezerwowej, przyjechali z daleka i czekali na łut szczęścia czy wejdą. Weszli. I z przejęciem pozowali do zdjęć z Prezydentem oraz prosili o autograf. Słuchali go, choć – jak przyznał mój 13-letni syn – nie wszystko rozumiał, ale „gościu ma power". Przyszliśmy spotkać żywą legendę, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, laureata nagrody Nobla, człowieka, którego nazwisko zostaje wymienione zaraz po tym, gdy gdzieś tam w świecie powiemy: Jestem z Polski. I wiecie co? Nie wiem jak Wy, ale ja spotkałam nie tylko Legendę. Okazało się, że to stary dobry znajomy, swobodnie rozmawiający z każdym bez wyjątku, żartujący i ciepło wspominający o swojej Żonie, z westchnieniem przyznający się, że popełniał błędy. Rozmowa była lekka i łatwa w słuchaniu, chociaż tematy wcale takie nie były. I patrząc z bliska, uświadomiłam sobie, że należy mu się wielki szacunek i wdzięczność, bo jak sam powiedział: - *Gdyby mnie to wszystko nie obchodziło, to siedziałbym w domu, a nie jeździł po Polsce. Jak na elektryka mam niezłą emeryturę, bo 5 tysięcy złotych, Danuśka niczego sobie, w domu bym siedział.* Mógłby spocząć na laurach i spokojnie korzystać z emerytury, a jednak jeździ po kraju i namawia nas, żeby nam się „chciało chcieć". Bardzo miłym uwieńczeniem tego spotkania była możliwość uścisnięcia ręki Pana Prezydenta. Mimo, że kolejka była prawie tak wielka jak kiedyś za papierem toaletowym, to każdy kto tylko chciał mógł zrobić sobie zdjęcie z Lechem Wałęsą i zamienić z nim chociaż kilka słów. Moja rodzina też ma piękne zdjęcie, na którym wyglądamy jakbyśmy byli zebrani wokół seniora rodu i które będzie dla nas wyjątkową pamiątką.

Dla KODu Podkarpackiego takie spotkanie z takim Człowiekiem to było wielkie wyzwanie logistyczne. Poza oczywistą dumą i radością zaczęły się obawy i pytania: Jaka sala? Jaka ochrona? Ile tej ochrony? Jakie wejściówki? Jak wpuszczamy na salę? Jak pilnujemy porządku? Kto co robi? Czy damy radę? Oczywiście, że damy radę! Bo jak nie my, to kto?! I udało się. Po raz kolejny pokazaliśmy, że jest w nas moc; że sala – choć największa z dostępnych w tym terminie – mogła być większa; że do ochrony zgłosiło się więcej ludzi, niż było trzeba; że ta ochrona stanęła na wysokości zadania; że nie było żadnych scysji, awantur, hejtu, żadnego powodu do wstydu; że chętni na spotkanie grzecznie stali w kolejce do sprawdzenia listy, bez pretensji, że muszą czekać, a dziewczyny za to odpowiedzialne budziły tylko uśmiech i podziękowania. Kilka osób musiało „urwać się" z pracy. Ktoś przestawiał zmianę. Robert ma dziurawy zderzak, bo koniecznie chciał zobaczyć, czy kolumna z niebieską „dyskoteką", która go wyprzedzała wiezie naszego Gościa i trochę się zapatrzył (ale zdążył i ochroną pokierował). Tomek wydrukował wszystko, co się dało i nie dało, a potem zadbał ze Zbyszkiem, żeby ci, którzy nie mogli być z nami, zobaczyli wydarzenie live w sieci. Joanna ogarniała media, które przecież już (i jeszcze) mogą być niepokorne. Mnie w pionie trzymały proszki od bólu głowy, bo telefon ze zgłoszeniami rezerwacji przez kilka dni „dzwonił i dzwonił, jakby chciał, żeby go ktoś odebrał", nawet kilka dni po spotkaniu. Asia w ostatniej chwili biegła po kwiaty, a Kuba uczył się konferansjerki i ani słowem się nie zdradził, że na niektórych z nas czeka niespodzianka, którą odbierzemy z rąk Prezydenta Lecha Wałęsy.

Fot. Dariusz Przytuła

Daliśmy radę, pomimo tego, iż spotkanie zorganizowali wolontariusze, zwykli ludzie, którzy na co dzień zajmują się całkiem innymi sprawami, mają domy, rodziny, pracę. Nikt z nas nie robił event'ów na ponad pół tysiąca ludzi, a jednak zewsząd płyną podziękowania i pochwały, że najlepsze spotkanie z dotychczasowych. Mamy prawo się pochwalić.

Pełna sala, publiczność słuchająca w skupieniu i żywo reagująca na słowa padające nie tylko ze sceny, to dowód wdzięczności najlepszy, jaki możemy dostać. A słowa Prezydenta utwierdzają nas w tym, że to co robimy jako KOD jest ważne i potrzebne, że „jesteśmy wybranym pokoleniem".

Z prasy podziemnej

ARCHIWUM JANA ROCHECKIEGO

Wypowiedzi robotników z Zelmera tuż przed 13 grudnia wskazują, że pierwszą przymiarką do przemocy jest zakłamanie rządzących

SOLIDARNOŚĆ rzeszowska

Numer 97 /108/ złożony 8.12.1981

WEWNĘTRZNY BIULETYN INFORMACYJNY NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU RZESZOWSKIEGO

SONDA — NASZE RADY DLA KK

Jan CZUDEC /Zelmer/

Rząd twierdzi, że twierdzi, że nie chce konfrontacji, a jednocześnie nic nie robi, żeby do niej nie dopuścić. Uważam, że będąc członkiem KK również dążyłbym do zdecydowanego działania w imieniu naszego społeczeństwa, w imieniu robotników "Solidarność" nie może się wycofać z obranej drogi. Rząd twierdzi, że "Solidarność" dąży do władzy, ja zaś uważam, że związek powinien mieć swoich przedstawicieli w rządzie. Jeśli rząd będzie dalej uzurpował sobie prawo do monopolu na prawdę to w konsekwencji może dojść do tej niechcianej konfrontacji. Nikt z nas nie chce strajków, ale jaką inną mamy broń by walczyć o swoje prawa Oni nas straszą stanem wyjątkowym, a my co mamy robić Niech rząd będzie rządem i niech w jego skład wchodzą przedstawiciele wszystkich środowisk. Nie może rządzić tylko sama partia bez społeczeństwa...

Stanisław POŹNIAK /Zelmer/

Widać, że rząd nie szuka konkretnych dróg porozumienia. Np. nie zostali ukarani winni zajść w Bydgoszczy również przypadek w WOSP świadczy o braku dobrej woli rządu. Użycie siły nie może być metodą rozmów ze społeczeństwem. Uważam, że do konfrontacji mogłoby nie dojść pod warunkiem, że rząd przyjmie rozwiązania "Solidarności". Brak dostępu związku do środków masowego przekazu, nie przyczyni się do złagodzenia konfliktu i uniknięcia ewentualnej konfrontacji. Wystarczy spojrzeć na ostatni program TV. W dzienniku szkalowane członków związku, a szczególnie Lecha Wałęsę. W zamian nie dano im prawa głosu.

Julian POPIELARZ /Zelmer/

Wydaje mi się, że rząd tylko tak mówi, że dąży do porozumienia. W gruncie rzeczy zrobili dużo bałaganu i zwiększyli nieufność do siebie. Reformę postanowili zacząć od podwyżek cen, kto za nią będzie płacił? Czy robotnicy... Lepiej byłoby, żeby jednak do konfrontacji nie doszło, sytuacja świadczy o czymś zupełnie innym. Pałki i siła to nie droga do porozumienia. W ten sposób nie uniknięmy konfrontacji. Nikomu z nas nie przeszkadza socjalizm chodzi jednak o to, żeby rząd realizował go w sposób prawidłowy. Tymczasem uważają, że "Solidarność" chcąc mieć kontrolę nad gospodarką żywnościową dąży do przejęcia władzy. Popatrzmy jednak co się stało bez tej kontroli? W tej sytuacji rozwiązanie znaleźć bardzo trudno, najprawdopodobniej konfrontacja jest nieunikniona, aby jednak odbyła się jak najmniejszym kosztem...

Lech GRYGIEL /"Dźwig"/

Uważam że do konfrontacji siłowej nie powinno dojść chociaż z tego co rząd robi, między innymi w zakresie reformy gospodarczej wynika wyraźne dążenie do przeprowadzenia własnych koncepcji bez porozumienia ze społeczeństwem. Zamiarem jest doprowadzenie do skłócenia członków związku i wewnętrznego rozbicia "Solidarności". Powinniśmy skłonić rząd do spełnienia podstawowych postulatów jak dostęp do środków przekazu, reforma itd. Uważam, że KK powinna na temat tych istotnych spraw przeprowadzić referendum, w tym na temat wyborów do rad narodowych. Na wynikach takiego referendum KK powinna oprzeć dalsze postępowania wobec rządu. W razie dalszego kunktatorstwa z jego strony w grę może wchodzić tworzenie przez Związek także w porozumieniu z innymi siłami struktur samorządowych. Powinno się eliminować konfrontację siłową z metod związku bo nie widzę jej potrzeby; skutki byłyby trudne do przewidzenia.

Kalendarium wydarzeń listopad-grudzień 2016

- **11 XI** – manifestacja KOD Niepodległości w Warszawie. Wzięło w niej udział około 50 tysięcy osób. Podkarpacie reprezentowała ok. 50 osobowa grupa KODerów z Mielca, Rzeszowa, Jarosławia, Ropczyc i innych miejscowości z regionu. Tego samego dnia przedstawiciele Podkarpackiego KOD złożyli wiązanki kwiatów pod pomnikami bohaterów Niepodległej w Rzeszowie, Przemyślu i Stalowej Woli.
- **16 XI** – spotkanie z Prezydentem Lechem Wałęsą w Rzeszowie. Ponad 500 osób przyszło do Kina „Zorza" w Rzeszowie by porozmawiać i posłuchać Lecha Wałęsy. Było to bardzo dynamiczne i energetyczne spotkanie, o czym pisze na str. 14 Ewa Grzesik. Pełny zapis video ze spotkania dostępny na: goo.gl/aVMJ09
- **23-25 XI** Punkt Informacyjny KOD w Przemyślu. Przez trzy dni mieszkańcy Rzeszowa mogli dowiedzieć się o celach stowarzyszenia i o działalności przemyskiej grupy KOD rozdawaliśmy ulotki o naszych akcjach oraz numery DeKODera i KODkarpacia. Relacja fotograficzna z wydarzenia na str. 16
- **10 XII** – Mateusz Kijowski w Przemyślu.
- **13 XII** - finał I Podkarpackiego Konkursu Filmowego "Kręć się swobodnie" pod hasłem "Ulice wolności". Konkurs był skierowany do młodzieży licealnej i studenckiej. Wręczenie nagród połączone zostanie z projekcją zrealizowanych przez uczestników filmów (ściana przy Ratuszu od strony ul. Słowackiego)
- **13 XII** – finał akcji "Cała Polska budzi śpiocha". Akcja została zainicjowana przez podkarpacki KOD. Więcej na ten temat: goo.gl/5lGLHm
- **13 XII** – Strajk Obywatelski

FESTIWAL „ULICE WOLNOŚCI"

Zapraszamy na Festiwal Uliczny i premierowy pokaz filmów zrealizowanych przez uczestników I Podkarpackiego Konkursu Filmowego „Ulice Wolności". W czasie trwania festiwalu nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i uroczyste wręczenie nagród.

Rzeszów
13 grudnia 2016, godz. 18

ŚCIANA „PRZY RATUSZU"
OD STRONY UL. SŁOWACKIEGO

Dzieje się w KODzie...

...CZYLI PIKOD W PRZEMYŚLU

Foto: Dorota Narwojsz-Szal, Łucja Leja, Leszek Melsztyński

Punkty Informacyjne Komitetu Obrony Demokracji (PIKOD) organizowane są cyklicznie w różnych miastach Podkarpacia.

Celem tej akcji jest edukowanie oraz informowanie mieszkańców poszczególnych miast o działaniach podejmowanych przez KOD.

W punktach PIKOD można również złożyć deklarację członkowską do Stowarzyszenia KOD.

KOD komitet obrony demokracji PODKARPACIE

KODKARPACIE - BIULETYN KOMITETU OBRONY DEMOKRACJI - REGION PODKARPACKI

Wydawca: Stowarzyszenie Komitet Obrony Demokracji, ul. Szpitalna 5/5, 00-031 Warszawa

Kontakt z redakcją: KOD PODKARPACKIE skr. pocztowa 1078 35-017 Rzeszów

tel: 795 988 630
e-mail: redakcja@kodkarpacie.pl
www: kodpodkarpackie.pl

Redaktor naczelny: Dariusz Wojakowski
Redaguje zespół: Jerzy Bednarowicz, Ewa Grzesik, Kuba Karyś, Samar, Marek Szal
Korekta: Ewa Grzesik **Skład:** Tomasz Konopka